

Jerzy Tynecki

Dwaj panowie z Liège. O bohaterach "Z życia realisty" Orzeszkowej i "Rodziny Połanieckich" Sienkiewicza : aspekty socjograficzne

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 36, 31-50

1980

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JERZY TYNECKI

DWAJ PANOWIE Z LIEGE
O BOHATERACH „Z ŻYCIA REALISTY” ORZESZKOWEJ
I „RODZINY POŁANIECKICH” SIENKIEWICZA
ASPEKTY SOCJOGRAFICZNE

Pierwodruk omawianych tutaj dwóch powieści dzieli ćwierćwiecze. *Z życia realisty* Orzeszkowa publikowała w warszawskim „Tygodniku Mód” 1868, nr 37—51 między wrześniem a grudniem, *Rodzinę Połanieckich* drukowano w „Bibliotece Warszawskiej” (i „Gazecie Polskiej”) między lipcem 1893 a grudniem 1894 roku, zanim w 1895 wyszła w książce¹. Rzeczy te powstały zatem u progu pozytywizmu (nawet przed właściwą kampanią tzw. młodej prasy w Warszawie z lat 1872—1874) i u jego schyłku. Różni je stopień dojrzałości twórczej autorów: w chwili pisania Orzeszkowa była dopiero początkującą rezonerką w literaturze, ale Sienkiewicz stał się już wytrawnym pisarzem, nawet w społecznie nie aprobowanej powieści nie schodzącym poniżej wyrobionego i sprawdzonego w swoim warsztacie poziomu narracyjnego. Łączy jednak te utwory, naszym zdaniem, podobna kreacja bohatera (a raczej propozycja pewnego stylu życia, którą bohater wprowadza w czyn) w podobnym typie powieści — w powieści tendencyjnej, do której i *Rodzinę Połanieckich* zaliczamy².

Kreacja ta (z wyjątkiem w części akcydentalnych różnic, wynikających z odmiennej intrygi i fabuły) wydaje się uderzająco podobna mimo niuansów oddalających jedną pozycję od drugiej. Uderza też jednak inne globalizujące spojrzenie na twórczość tendencyjną Orzeszkowej jako rozwijającej się ku realizmowi, choć

¹ Zob. E. Orzeszkowa, *Pisma zebrane*, red. J. Krzyżanowski, t. 37: *Z życia realisty*, Warszawa 1952, s. 285 (komentarz wydawcy); J. Krzyżanowski, *Henryk Sienkiewicz. Kalendarz życia i twórczości*, Warszawa 1956, s. 307 (Chronologia). Cytaty w tekście pochodzą z t. 37 *Pism zebranych Orzeszkowej* (dalej ŻR); *Rodzinę Połanieckich* cytuję wg wydania: H. Sienkiewicz, *Pisma wybrane*, t. 12, Warszawa 1976 (jest to edycja oparta na wydaniu zbiorowym *Dzieł* pod red. J. Krzyżanowskiego, t. 32—34, Warszawa 1949; dalej RP).

² Zob. J. Tynecki, *Rodzina Połanieckich jako powieść tendencyjna*, „Prace Polonistyczne” S. XXXIII: 1977, s. 69—88.

jeszcze naiwnej bojowniczką postępu — i na estetyczną i światopoglądową pomyłkę — jak się wierzy — Sienkiewicza w *Rodzinie Połanieckich*. To podobieństwo bohaterów postaramy się tu porównawczo zanalizować, prowadząc analizę ku tezie, że tym, co wpływa niuansująco na wymowę obydwu utworów, modyfikując ich tendencję, są socjograficzne aspekty lansowanego wzorca kariery.

*
* *
*

Tym, co rzuca się w oczy czytelnikowi obydwu utworów, jest jednakże zawód wyuczony (jak ujęłyby to dziś ankiety personalne) ich bohaterów. „Miałem lat dwadzieścia cztery, gdy wróciłem do ojcowskiego domu z zagranicy, gdzie w sławnym naukowym zakładzie w Lièges [!] kształciłem się do zawodu technika” — mówi o sobie Zygmunt, bohater i narrator *Z życia realisty* (s. 7)³. „Jestem technik — nieco bulwersuje Połaniecki wuja Pławickiego, przeświadczonego, że Połaniecki jest inżynierem. — Ale nie mogłem po powrocie znaleźć zajęcia przy żadnej fabryce i puściłem się na handel, tym bardziej że miałem i o tym jakieś takie pojęcie. [...] Ale właściwym moim zawodem jest farbiarstwo” (RP 17). A choć samego Liège Połaniecki nigdzie nie wspomina, wiadomo, że kształcił się głównie w Belgii⁴. Liège możemy zatem wyekstrapolować; nie tyle uniwersytet, w którym słynął głównie wydział lekarski, co związaną z uniwersytetem szkołę politechniczną lub przemysłową (skoro obaj nasi powieściowcy bohaterowie wyszli z niej z dyplomem technika). Encyklopedie polskie informowały dość szczegółowo o tym mieście i jego zakładach naukowych, poczynając od artykułu F. H. Lewestama w *Encyklopedii powszechnej* Orgelbranda⁵. Lewestam nie omieszkał podać, że w okręgu Liège mieszkańcy są „po większej części katolikami”, pisząc jednak *Rodzinę Połanieckich* Sienkiewicz chyba nie przewidział informacji *Wielkiej encyklopedii powszechnej ilustrowanej* (1910): „W walce politycznej ostatniej doby L. stale stoi po stronie liberalizmu, przeciw klerykalizmowi”. O antynomie mieszczańskiego liberalizmu przeciw Połanieckiemu kazał się otrzeć.

³ Orzeszkowa stale pisze Lièges; w cytatach tę formę wszędzie zachowuję.

⁴ Wioząc Marynię w podróż poślubną Połaniecki stwierdza (s. 272), że był tylko w Belgii i Francji, Włoch nie zna. Podczas audiencji w Watykanie służba papieska „w dziwnych kostiumach” przenosiła Połanieckiego „myślą do galerii antwerpskich lub brukselskich” (s. 314). Mowa jednak tylko o galeriach sztuki, zakładu naukowego, w którym Połaniecki się kształcił, Sienkiewicz dokładnie nie lokalizuje.

⁵ F. H. L[ewestam], *Liège*, [w:] *Encyklopedia powszechna*, t. 17, Warszawa 1864, s. 32—33. Liège, nad Mozą, „która tworzy port w samym mieście, dzieli się na Stare Miasto (wyższe) i Nowe (niższe), ma silną cy-

Interesujące nas powieści (współczesne) powstały w różnym czasie, więc ich bohaterowie studiowali niejednocześnie.

A właśnie w porze, kiedy byłem w Belgii, w sąsiednich Niemczech z całą siłą zakwitła szkoła materialistów; dzieła Büchnerów, Moleschottów i Darwinów obiegaly z rąk między uniwersytecką młodzieżą, chciwie chwytane przez spragnione nowych idei umysły młode, a zasady tych dzieł znalazły we mnie grunt dobrze przygotowany do ich przyjęcia (ZR 8)⁶

— wspomina Zygmunt. Połaniecki tak opowiada Maryni czasy belgijskie:

Czytywaliśmy pesymistów i gubiliśmy się w rozmaitych pytaniach, bez dna. [...] nie mogliśmy do niczego dojść, na niczym odpocząć...

Obaj nasi bohaterowie wyrobili się jednak na ludzi dzielnych. Zygmunt nigdy nie pesymizował, Połaniecki zaś spostrzegł, że światopoglądowy pesymizm nie przerywa pracy cywilizacyjnej

tadełę, ciasne i brzydkie ulice (wyjawszy tylko pięknego bulwarku nad rzeką), dwanaście placów publicznych, osmnaście mostów (z których jeden wielki i wspaniały), dziesięć przedmieść, katedrę, 40 kościołów i klasztorów, pałac biskupi, ratusz z biblioteką, arsenał, teatr, giełdę i uniwersytet (założony w r. 1817). Uniwersytet ten jest bogato uposażony, szczególnie dla wydziału lekarskiego. Jest tu również liceum, konserwatorium muzyczne, kilka towarzystw uczonych i sztuk pięknych i mnóstwo podrzędnych zakładów naukowych. Słynne są tutejsze fabryki broni, zwłaszcza myśliwskiej, fabryki sukna, wyrobów żelaznych i cynkowych, papiernicie itd. Mieszkańców miasto liczy około 80 000. [...] Po rewolucji 1830 r. i na mocy układów londyńskich Liège wraz z całą prowincją weszło w skład Królestwa Belgijskiego". Wcześniej, dodajmy, Liège (Leodium), położone między Francją a Niemcami, stanowiło księstwo biskupie; biskup był członkiem Rzeszy Niemieckiej (zob. E. Rostworowski, *Historia powszechna. Wiek XVIII*, Warszawa 1977, s. 874). Miasto i jego zakłady naukowe były chyba dość znane w Polsce, jeśli Orzeszkowa kazała kształcić się tam swojemu bohaterowi. Już w latach powstania styczniowego i w okresie je poprzedzającym istniała tam studencka kolonia polska; mając pod ręką belgijskie fabryki broni, działała w Leodium podczas powstania Komisji Broni. Późniejsza S. Orgelbranda *Encyklopedia powszechna*, t. 9, Warszawa 1901, s. 298, powtarza w zasadzie informacje Lewestama (m. in., że w uniwersytecie „szczególnie odznacza się wydział lekarski”), dodając: „Z zakładów naukowych są tu też: szkoła politechniczna, przemysłowa, sztuk pięknych, seminarium nauczycielskie i in. Liczba mieszkańców wynosi 160 000”. W *Wielkiej encyklopedii powszechnej ilustrowanej*, t. 43, Warszawa 1910, s. 438—439, o zakładach naukowych Liège rozpisano się najobszerniej: „Uniwersytet, założony w r. 1817 przez rząd holenderski, posiada 4 wydziały i poza tym znajduje się w związku ze Szkołą Górniczą (Ecole des mines), politechniczną (Ecole des arts et manufactures) i z założonym w r. 1885 przez Montefiorego Instytutem Elektrotechnicznym (Institut Montefiore)”. Osobno wspomniano Szkołę Przemysłową. Miasto posiadało „izbę handlową, giełdę płodów rolnych i targi na konie”. Notkę encyklopedyczną zakończono wzmianką o liberalizmie i antyklerykalizmie Liège.

⁶ Na skutek stylistycznej ekwiwokacji Orzeszkowej Darwin znalazł się między niemieckimi materialistami.

w Belgii, będąc raczej wyrazem antynomicznego stosunku do praw natury, które Połaniecki postanowił rozumieć bardziej zdroworoządkowo. Na użytek Maryni Połaniecki ujmuje to dość aforystycznie, ale jasno:

Ja wreszcie spostrzegłem dwie rzeczy: oto naprzód, że moi Belgowie biorą to wszystko mniej do serca niż ja... my jesteśmy naiwniejsi... Po wtóre, że mi się ochota do roboty psuje i że robię się niedołągą. Wówczas wziąłem się za uszy i zacząłem na umór farbować perkaliki. Potem też powiedziałem sobie tak: życie jest w prawach natury — czy mądrych, czy głupich, mniejsza z tym — ale jest. Żyć trzeba, więc trzeba z życia wydobyć, co się da. I chcę coś wydobyć (RP 33) ⁷.

Wróciwszy do kraju, nasi bohaterowie zabrali się do czynnej pracy. Kariera Zygmunta potoczyła się gładko, bo młoda Orzeszkowa nie podejrzewała, by dzielnemu człowiekowi groziły istotne trudności. Antycypowała powodzenie życiowe, jeśli nie naruszy go romantyczna uległość namiętnościom. Moment startu jest niczym nie zakłócony. Zygmunt wraca do rodzinnego domu na Litwie, gdzie matka wprawdzie już nie żyje, gdzie jednak nasz bohater cieszy się szacunkiem mądrego i zrównoważonego ojca, przyjaźnią starszej i rozumnej siostry Felicji i miłością uroczej siostry Konstancji, zabawiającej go na sposób idylliczny żartobliwymi przystrojonymi kwiatowymi („Seneka zmieniony w Dafnisa”). To jednowioskowe, domyślamy się, dość tradycyjne, lecz idealizowane przez Orzeszkową życie traktowane jest jednak przez pisarkę jako chwila odpoczynku przed odejściem z rodzinnego gniazda. Ojciec Zygmunta, bojąc się,

abym wśród bezczynnego na wsi pobytu nie rozmarzył się i nie zmiękł, a także pragnąc widzieć mię co najprędzej na drodze samoistnej pracy, zaczął z pomocą licznych posiadanych w kraju pokrewnych i przyjaznych stosunków pilnie dowiadywać się o miejsce, na którym mógłbym stosownie do wieku i zdolności moich rozwinąć działalność technika (ZR 9).

⁷ Jednak i Orzeszkowej zdarzały się diatryby na płytkie studia Polaków za granicą. Nie wiązała ich jednak z rozterkami światopoglądowymi, ale tylko z inwektywami na „paniczów, których widziałem w uniwersytetach zagranicznych [jak wspominał bohater *Z życia realisty*, s. 37], owych wolnych słuchaczy, wracających do kraju na Baden-Baden i Homburg, z wyniszczonym ciałem, zaćmioną myślą, nosem zadartym i wypróżnioną kieszenią. Jakież umysłowe zalety posiadli ci wolni słuchacze? Szczyptę francuskiej galanterii w salonach, potężną dozę niedołążnego *nil sentiri, nil admirari*, trochę napuszczonych [!] z niemiecką frazesów o utylitarystycznym, realizmie, humanitaryzmie i wszelkich możebnych izmach i yzmach, których sensu bynajmniej nie rozumieją, i zresztą ogromny garb moralny, napchany zarozumiałością i kłamstwami. O, kłamstwami nade wszystko! Słyszałem jednego z takich, który opowiadał, że gdy się uczył (!!) w Brukseli, miał zwyczaj jadać codziennie obiady u francuskiego posła, a z angielskim często polował. Drugiego pani Sand, bawiąca w Brukseli, prosiła do siebie na śniadanie, ale on zmuszony był odmówić, bo już w przeddzień obiecał swą bytność Wiktorowi Hugo, mającemu zamiar zasięgać jego rady co do pewnego szczegółu w charakterze bohatera ostatniej swej powieści”. Na-

Samego Zygmunta „gnało też z domu pragnienie czynu i rozpoczęcia tego pracowitego istnienia, do którego z takim mozołem i tyłu walkami przygotowywałem się dotąd” (ZR 10)⁸.

Podziałała jednak przede wszystkim wspomóżona koligacjami protekcja, tak ślicznie peryfrastycznie przez Orzeszkową określona jako „pokrewne i przyjazne stosunki”. Pod koniec lata, wieńczącego w domu rodzinnym zagraniczne studia chluby uczelni w Liège i jej pierwszego ucznia, ojciec, łaskawy pan Ksawery, otrzymał pismo, datowane z Kijowa, które „nosiło podpis jednego z najlepszych przyjaciół naszej rodziny”. Na twarzy odbiorcy „malowało się lekkie zadowolenie” (ZR 23). W liście donoszono, że

jeden z bogatych właścicieli guberni kijowskiej, pan Mieczysław L. [...] rad by niezmiernie mieć [...] Zygmunta dyrektorem fabryki sukieniczej, którą niedawno odziedziczył po ojcu, a z którą nieborak rady sobie dać nie może, albowiem natura odmówiła głowie jego guza przemysłowych zdolności.

Wyróżnienie spotkało Zygmunta, pomimo że rodzina L. nie miała z jego rodziną jakichkolwiek „stosunków znajomości”. Jednak brat młodszy Mieczysława L.,

współdziedzic dóbr ojcowskich i owej fabryki, był z panem Zygmuntem w uniwersytecie w Lièges i powziął tak wysoką estymę dla umiejętności i rozumu twego syna, że go bratu swemu przedstawił jako jedyne go znane mu człowieka, który jest zdolnym do podniesienia z ruin z niezmiernym kosztem wystawionego przemysłowego ich zakładu. [Była to] piękna okazja do rozpoczęcia kariery dla młodego człowieka. Miejsce dyrektora jednej z większych fabryk w prowincji jest korzystnym materialnie i daje możliwość oswojenia się wszechstronnego z technicznymi wymaganiami przemysłowego zakładu.

Pan Ksawery ocenił, że droga jego syna „szczęśliwie się zaczyna, bez zasług jeszcze z twojej strony, ludzie obdarzają cię ufnością. Oby tak zawsze było” (ZR 24).

I tak — za sprawą Orzeszkowej — być miało. We wrześniu dobrze wyedukowany Litwin znalazł się na nie znanej sobie Ukrainie, gdzie wśród „jednej z najszerzych równin kijowskich leżały obszerne dobra pana Mieczysława L., zwane Hory” i gdzie o wiorstę zaledwie od siedziby właściciela, stanowiącej „rodzaj zameczku o dwóch basztach”, otoczonego „gęstą zielenią ogrodów,

wiasem, można się zastanawiać, czy Orzeszkowej koncept z Wiktoorem Hugo nie odbił się refleksem w charakterystyce mitomanki pani Broniczowej twierdzącej w *Rodzinie Połanieckich*, że jej wychowanicę autor *Nędzników* błogosławił przechodzącą w Passy, stojąc na balkonie (s. 350).

⁸ Zdaniem Orzeszkowej, a raczej jej bohatera, „mężczyźnie wolno i trzeba zstąpić na chwilę w głąb i ciszę domową, aby z niej wziąć zapas sił na drogę, ale zapomnieć się w niej nie wolno” (s. 23). W tym konkretnym przypadku oznacza to wzięcie zapasu sił z dworku ziemiańskiego na drogę mieszczańskiej kariery.

parku i zwierzyńców [...] rysowały się na widnokręgu wysokie i ciemne mury fabryki sukienniczej. Budowane w regularny i wielki czworokąt, z czerwonej i nie otynkowanej cegły, z dała miały postać fortecy albo jakiegoś olbrzymiego więzienia” (ZR 25—26). Nie musimy przypuszczać, że takie regularne, czerwone fortece powstawały przede wszystkim w dziewiętnastowiecznej Łodzi — u Orzeszkowej wznosiły się one nawet w stepie⁹. Fabryka jednak

była w stanie zupełnego zaniedbania, nieledwie opuszczenia. Mury, choć mocne jeszcze i niestare, psuły się przez brak dbałości i poprawy, maszyny w części popsute, w części zaś takie były, że je innymi, świeższego wyznalazku, zastąpić trzeba było; zapasy wełny zadziwiły mnie swym niedostatkiem, a mimo że pora zbierania malw służących do farbowania sukna mijała prawie, szeroka przestrzeń barwiła się nie zdjętym jeszcze kwieciami. Około maszyn ruch był niezmiernie mały, niewielka liczba robotników obracała się leniwie i powoli; zdawałoby się, że wszystko tu funkcjonowało bez potrzeby i celu, bez umiejętności ludzkiej i dokładności narzędzi (ZR 28).

Właściciel, Mieczysław L., ukraiński magnat, ale człowiek natury, „lubo nie w zgodzie był z duchem czasu, miał pewien odrębny, poetyczny urok, jak zresztą wszystko, com dotąd widział na Ukrainie” (ZR 32) — notuje Zygmunt. Chlebodawca nie przypisywał sobie najmniejszej winy za zaniedbanie fabryki:

Lubo szanuję wszelkie zawody przynoszące korzyść ogółowi, sam nie jestem przemysłowcem i zostać takim najmniejszej nie czuję chęci. Hory zaledwie od trzech lat odziedziczyłem po ojcu, a z nimi i fabrykę, będącą wówczas w bardzo świetnym stanie. Od tego czasu wszystko tu upadło przez brak czynnego i sprężystego nadzoru tak, że ja już był postanowiłem zamknąć w tym roku zakład, mury sprzedać Żydom, maszyny kowalom na żelazo, a wełnę babom na siermięgi rozdarować. Ale przyjechał z zagranicy brat mój a pański kolega i przeszkodził mi w spełnieniu tego zamiaru. Nabrał on tam w kupieckim kraju kupieckiego rozumu i chce się puszcząć w spekulacje, a żeśmy się jeszcze spadkiem po ojcu nie podzielili, fabryka ta należy tak do niego, jak do mnie (ZR 29).

Dalsze losy fabryki znów jednak zależą od pańskiego (oligarchicznego) pełnego zaufania do przyjętego do posługi, lecz godnego estymy klienta:

Zobowiązał więc mię Edward, abym zaprosił tu pana, dał panu zupełną władzę rozporządzania się w celu doprowadzenia zakładu do kwitającego

⁹ Być może jest to reminiscencja koligacji rodzinnych Orzeszkowej. „Jak wynika z danych zebranych przez Méyeta”, przodkowie Orzeszkowej, Pawłowscy, „byli klientami potężnego rodu magnackiego Wiśniowieckich, zamieszkiwali na terenie województwa kijowskiego (tam znajdowała się ich rodzinna wieś Pawłówka *vel* Pawłówek) oraz w Pińszczyźnie, gdzie posiadali dobra otrzymane od Wiśniowieckich” (M. Zmięrodzka, *Orzeszkowa. Młodość pozytywizmu*, Warszawa 1965, s. 14). Pawłówkę sprzedali dziadkowie pisarki, rodzina — *via* Wołyń — znalazła się wówczas na Litwie.

stanu, kosztów nie oszczędził i zaliczał je na część należną mu ze wspólnego mienia. On sam wyjechał na rok jeszcze za granicę pokładając zupełne zaufanie w pańskiej umiejętności i dobrych chęciach (l. c.)¹⁰.

Orzeszkowa jakoby lansuje mieszczański wzorzec kariery i zachowań społecznych, naiwność jednak (ale i naturalność, z jaką stylizuje listy i wypowiedzi person powieściowych na modłę otaczającego ją środowiska) sprawia, że jej wyobrażenia wciąż jeszcze uwikłane są w mentalnych nawykach prowincjonalnego społeczeństwa stanowego. Zygmunt wraca z Liège niby jako człowiek nowoczesny. Ale u progu kariery zachowuje się stosownie do rad ojca, które brzmią niemal tak, jakby wyprawiał syna na dwór w Nieświeżu („bez zasług z twojej strony ludzie obdarzają cię ufnością”). Dopiero opuściwszy Hory, Zygmunt „w stolicy” zawiera prawdziwie mieszczańskie małżeństwo, ale tego już Orzeszkowa nawet nie ilustruje, lecz relacjonuje — straszliwiej po filistersku od późniejszego Sienkiewicza.

Zygmunt, naturalnie, pokładanego zaufania nie zawodzi i w trzy miesiące doprowadza fabrykę w Horach „do stanu, w jakim tylko podobnego rodzaju zakład korzystnie dla właściciela i prowincji funkcjonować może”. Orzeszkowa nie zapomina bowiem, że jest utylitarystką, dla której korzyść właściciela i prowincji chodzi w parze. Zresztą:

Wszystko było tam budowane na wielką skalę, umiejętnie, przez biegłego znać w zawodzie swym przemysłowca. Trzeba było tylko poprawić zepsute, podnieść upadłe, odnowić zbyt dawne, trzeba było dać nowy, energiczny impuls maszynom i ludziom, a wszystko mogło być tam wkrótce wielkie, świetne i korzystne.

Praca zawrzała.

Od strony Odessy lub Kijowa ciągnęły liczne furgony wiozące nowo sprowadzone maszyny [...] To znowu z różnych stron przybywały transporty wełny albo ze wsi sąsiednich schodziły się gromady ludzi, zapraszając się na robotników.

Energiczny nadzór Zygmunta wkrótce wydał owoce:

Pod czujnym nadzorem i energiczną ręką moją wszystko jakby wyrastało z ziemi, przywdziewało świeżą postać. Całą mocą mego umysłu wnikałem w szerokie plany pierwotnego założyciela fabryki i odtwarzałem je, dodając tylko zapas świeżej wiedzy i nowych wynalazków. Z góry obliczałem korzyści, jakie po roku najdalej zakład przyniesie swym właścicielom, a potem puszczając myśl w szerszy zakres, cieszyłem się nadzieją niezliczonych dobrodziejstw, jakie z wzorowo urządzonej i energicznie funkcjonującej fabryki na całą prowincję spływać będą musiały. Radowała mnie myśl, że przez to, co czyniłem, przemysł, ta pulsacja nowoczesnych narodów, dająca miarę o żywotności ich organizmu, miał być tu

¹⁰ W tym świetle twierdzenie Zmigrodzkiej (op. cit., s. 165), że Z życia realisty miłoścy pochwały „kapitalistycznej produktywizacji” arystokracji, uznać trzeba za przesadne.

socjografia. W wyrażonych bowiem przeświadczeniach, w materiale obserwacyjnym, który ta mentalność wydobywa, w przykrojeniu warstwy stylistycznej na miarę koncepcji życia, której sama Orzeszkowa hołduje, zawiera się określony realizm mimo tendencyjności obrazka. Bo choć postaci Orzeszkowej to „manekiny, wypchane myślami autorki”¹¹, same te myśli są dość mimetycznym odzworowaniem kobryńsko-grodzińskiej mentalności, a świat przedstawiony ukazany jest w odpowiedniej do tego perspektywie. Co w relatywistycznym ujęciu pozwala jednak dostrzec pewną adekwatność zamysłu i stylu, pewne sfunkcjonalizowanie obserwacji i antycypacji. Nie jest bowiem tak, że powieść tendencyjna — to same tylko płaskie tezy, ilustrowane bezwartościową socjograficznie fabułą. Sposób stawiania tez i dobór ilustracji do nich też mówią, pośrednio, o rzeczywistości, w jakiej pisarz żyje. Orzeszkowa liczy się z mentalnością czytelnika i tezy stawia tak, by potoczna obserwacja czyniła prawdopodobną zawartą w utworze antycypację.

Sienkiewicz, naszym zdaniem, czyni podobnie, kierując się jednak dużo praktyczniejszym i rozleglejszym oglądem rzeczywistości. Toteż nie podziela naiwności Orzeszkowej. Pisze obszerną powieść, a nie obrazek, jest jednak bardziej od Orzeszkowej wybiórczy w doborze wątków myślowych; tworząc powieść społeczno-obyczajową na miarę, jak się ambicjonował, Bourgeta, nie pozwala sobie na martyrologiczne objaśnianie stosunków polskich. Sienkiewicz nie jest z prowincji zabranych, gdzie konsekwencje powstania styczniowego zagroziły polskiemu ziemiańskiemu stanowi posiadania. Zygmunt u Orzeszkowej ezopowo tłumaczy zubożenie rodziny:

Ojciec mój przez prywatne i publiczne nieszczęścia utracił znaczną część swego majątku i zostało mu tylko tyle, ile mogło starczyć na staranne wychowanie moje i dwóch sióstr moich i na zapewnienie jemu samemu wygodnego bytu do końca zacnego a skolatanego trudami jego żywota (ZR 7).

Połaniecki pochodzi z Lubelszczyzny, a jego ojciec był utra-cjuszem, takim samym jak Pławicki, Bukacki czy Płoszowski. Sienkiewicz ukazuje samozawinioną degrengoladę rodzin „więcej niż średnich”:

— Znałem jeszcze pańskiego ojca — rzekł [radca Jamisz] — i znałem go za jego świetnych czasów. Wziąłem z jego sąsiedztwa żonę. Pamiętam, miał wtedy Zwichów, Brzęcząca, Mocarze i Rozwady w Lubelskiem. Piękna

¹¹ P. Chmielowski, *Przegląd piśmiennictwa polskiego*, I. Powieści pani Elizy Orzeszko, [w:] *Pisma krytycznoliterackie*, t. 1, Warszawa 1961, s. 348. Chmielowski wspominał (s. 345) uszczypliwie „pięć obszernych i kilka mniejszych powieści” Orzeszkowej, opublikowanych do roku 1870 (należała do nich m. in. *Ostatnia miłość* i *Z życia realisty*), omawiał jednak z przekąsem przede wszystkim *Na prowincji* i *W klatce*.

fortuna! Dziadek pański był jednym z większych właścicieli w tamtych stronach — ale to musiało teraz przejść w inne ręce.

— Nie teraz, ale już dawniej. Ojciec mój stracił za życia cały majątek. Był chory, mieszkał w Nizy, nie pilnował, i tak to poszło. Żeby nie sukcesja, którą po jego śmierci dostała matka, byłoby ciężko.

— Ale pan za to dajesz sobie dobre rady. Ja znam wasz Dom. Miałem z wami przez Abdulskiego interes o chmiel (RP 45).

Połaniecki nie ma rodzeństwa i wspomnień rodzinnych nie hołubi. Autor nie pozwala sobie na żadne sentymentalizowanie na ten temat. U Sienkiewicza nie ma bowiem przestawień typowych dla Orzeszkowej, gdy młoda pisarka idealizuje mężczyznę — narratora. Narracja Sienkiewicza jest bardziej jednolita — tu mężczyzna przedstawia świat mężczyzn, idealizujących swoją kobietę i oplotkowujących na potęgę kobiety inne (i tak rodzi się, opromienione dość pozornym katolicyzmem, uchwyconym raczej tylko w rodzinnych stereotypach obyczajowych, *ethos* inteligentko-mieszczkańskie). W narracji Sienkiewicza jest więc zaledwie miejsce na okazjonalne wzmianki, podczas rozmów w dobrym tonie, o rodzicach Połanieckiego; ciepłej o matce niż o ojcu. Dalekich krewnych Połaniecki trzyma na dystans i nie pobłaża wujaszкови Pławickiemu, gdy ten liczy na związki krwi, chcąc wykpić się ze spłaty długu. Parantele nadal istnieją, ale już rozluźniły się:

Pławicy, jak wszystkie nieco więcej niż średnie rodziny wiejskie, mieli wprawdzie takich krewnych, do których nie bardzo się przyznawali, ale mieli też i takich, którzy do nich nie bardzo się przyznawali, co zresztą działo się nie tyle z powodów dumy, ale samo przez się, na podstawie pewnego doboru towarzyskiego, z mocy którego każdy poszukuje w życiu ludzi znajdujących się mniej więcej w takich samych warunkach życia (RP 116).

Tylko „większe uroczystości rodzinne”, jak śluby, spostrzega Sienkiewicz, „związują chwilowo takie rozluźnione stosunki” (*l.c.*). Samodzielność Połanieckiego jest więc faktyczna, a nie deklaracyjna; jest przez Sienkiewicza lepiej socjograficznie i psychologicznie umotywowana.

Połaniecki po powrocie ze studiów nie znalazł — pamiętamy — „zajęcia przy żadnej fabryce” i puścił się na handel, mając i o tym jakie takie pojęcie. Był „we wspólnce [...] już od lat czterech, choć interesa prowadził sam Bigiel”. Połaniecki ma opinię człowieka doskonale prowadzącego interesa, co wobec krewnych lekceważy:

Bo tu tylko z Żydami trudno, a zresztą konkurencja łatwa. Ale i z Żydami, byle nie wydawać manifestów antysemickich i spokojnie swoje robić, można też trafić do ładu (RP 17).

W głębi duszy jednak Połaniecki jest z siebie dumny; wie o sobie, że wszystko mu się wiedzie, czy chciało, czy nie chciało.

Co prawda nie bez pomocy dawnego kolegi szkolnego, rzetelnego kupca ze spolonizowanej rodziny czeskiej.

Wspólnicy dopełniali się doskonale. Połaniecki, nierównie zdolniejszy i bardziej rzutki, miał więcej pomysłów i ogarniał łatwiej całość każdej sprawy; natomiast Bigiel pilnował lepiej wykonania. Gdy chodziło o to, by okazać energię lub przycisnąć kogoś do muru, tam Połaniecki był jedyny; natomiast gdy szło o rozmyślenie, o obejrzenie interesu z dziesięciu stron i o cierpliwość, tam zaczynała się rola Bigiela (RP 49) ¹².

Zygmunt Orzeszkowej jest tylko człowiekiem energicznie wprawiającym w ruch i nadzorującym regularną maszynierię przemysłu, lecz Połaniecki okazuje kupiecką rzutkość w sferze działalności, która naraża na ryzyko.

I Połaniecki jednak potrafi liczyć. Nie z tak naiwnie deterministyczną „matematyczną ścisłością”, jak czynił to Zygmunt w *Z życia realisty*, niemniej jednak rozważnie. Połaniecki kalkuluje. Tylokrotnie wymawianą mu przez krytykę spekulację zbożem rozważył bardzo dokładnie:

[...] zamknął się na kilka dni z ołówkiem w rękę, po czym udał się do Bigiela z propozycją, żeby tak rozporządzałną gotowizną, jak i kredyt Domu obrócić na hurtowne zakupy zboża.

Bigiel zląkł się — ale on od tego zaczynał wobec każdego nowego interesu. Połaniecki nie ukrywał mu zresztą, że to będzie operacja na wielką skalę, od której powodzenia lub niepowodzenia mogą ich losy zależeć. Zupełne niepowodzenie było jednak mało prawdopodobne, powodzenie zaś mogło uczynić z nich jednym zamachem ludzi prawdziwie zamożnych. Było do przewidzenia, że wobec braku zboża ceny pójdą w każdym razie w górę — było również do przewidzenia, że prawo ograniczy wprowadzenie możliwości robienia nowych kontraktów z kupcami innych krajów, ale uszanuje kontrakta zawarte przed jego ogłoszeniem; gdyby zaś i to chybiło, podniesienie się cen w samym kraju było rzeczą niemal pewną. Połaniecki wszystko, o ile było w mocy ludzkiej, przewidział, wszystko obliczył — i Bigiel, który mimo swej ostrożności był człowiekiem rozsądnym, musiał przyznać, że widoki powodzenia są istotnie znaczne i że szkoda pomijać sposobności (RP 197—198).

Spekulacja nabrała rozpędu niczym renowacja fabryki w Horach.

Jakoż po kilku jeszcze naradach, podczas których opozycja Bigiela słabła coraz bardziej, stanęło na tym, czego Połaniecki chciał — i po pewnym czasie główny komisant Domu, Abdulski, wyjechał z upoważnieniem czynienia kontraktów w imieniu Domu, tak na gotowe już zboże, jak i na mające przyjść z przyszłych omlotów (l. c.).

¹² Bigiel „prowadził już przed połączeniem się z Połanieckim niewielki Dom Bankowo-Handlowy i zyskał sobie opinię kupca, niezbyt wprawdzie przedsiębiorczego, ale uczciwego i nadzwyczaj pewnego w stosunkach. Gdy Połaniecki jeszcze przed ostatecznym powrotem z zagranicy wszedł w spółkę, Dom rozszerzył znacznie swą działalność i stał się poważną firmą” (RP 49). Połaniecki mówił Pławickiemu, że jego dom komisowo-handlowy spekuluje „na zbożu, na cukrze, czasem na lasach i na czym się da” (s. 16).

Połaniecki zaś, podobnie jak Zygmunt w Horach, był nieustannie zajęty.

W ślad za Abdulskim wyjechał do Prus Bigiel, Połaniecki został sam na czele Domu i pracował od rana do wieczora, skutkiem czego nie pokazywał się prawie u nikogo (l. c).

Z pomyślnym bardzo skutkiem:

Spekulacja, pomyślana i przeprowadzona na wielką skalę, okazała się tak korzystną, iż z ludzi zamożnych, jakimi byli poprzednio, stawali się niemal bogatymi. Połaniecki zresztą od dawna był pewien swego i nie żywił żadnych obaw; wiadomość jednak ucieszyła go zarówno ze względów finansowych, jak i ze względu na miłość własną. Powodzenie upaja i wzmacnia ufność do siebie samego (RP 295)¹³.

Równocześnie zaś, w miarę narastającego przy skalkulowanym ryzyku powodzenia, Połaniecki normuje swe życie rodzinne, podobnie bowiem jak Zygmunt widzi w małżeństwie ukoronowanie egzystencji. Z tą różnicą, że dla Orzeszkowej szczęście małżeńskie jest prostą pochodną rozważliwej i zalet charakteru, bo pisarka laicyzuje w procesie autodydaktyzmu i psychologii bohaterów ujmując w kategoriach realizmu i idealizmu, a nie katechizmu; Sienkiewicz zaś każe Połanieckiemu szukać sankcji dla szczęścia małżeńskiego w ideałach religijnych. Niemniej przeto obaj nasi bohaterowie znajdują stosowną przystań w małżeństwie jako mężczyźni po trzydziestce. Połaniecki w chwili odwiedzin w Krzemieniu, rozpoczynających powieść, miał „lat trzydzieści kilka, był zatem w wieku, w którym instynkt z siłą niemal nieubłaganą popycha mężczyznę do założenia ogniska domowego, pojęcia żony i stworzenia rodziny” (RP 10). Zygmunt zaś jest narratorem,

¹³ Połaniecki w podróży poślubnej odebrał we Florencji od Bigiela „wiadomości tak pomyślne, że przechodzące niemal oczekiwanie. Prawo wzbraniające wywozu zboża z powodu głodu zostało ogłoszone. Ale Spółka miała ogromne zapasy zakupione i wywiezione poprzednio, że zaś ceny w pierwszych zwłaszcza chwilach podskoczyły za granicę nadzwyczajnie, więc Bigiel i Połaniecki poczęli robić doskonale interesą” (s. 295). Za nic tak nie oberwał Połaniecki od krytyki, jak za spekulację, i to spekulację zbożem. Mało się wie o semantycznych uwikłaniach słowa „spekulacja”, poczynając od *Spekulanta* (matrymonialnego) Korzeniowskiego, poprzez powieści Kraszewskiego i Orzeszkowej aż po *Rodzinę Połanieckich*. Porównań nie czyniono, przeoczono więc, że Połaniecki spekulacją zbożem podwoił majątek, Wokulski zaś na dostawach dla wojska rosyjskiego w Bułgarii wzbogacił się dziesięciokrotnie! Połaniecki jednak miał być bohaterem przeciwnym, czego nie wybaczano, Wokulski był kupieckim geniuszem, tak bez szans na szczęśliwe małżeństwo, że w ogóle się nie ożenił. Generalnie w latach pięćdziesiątych naszego wieku sporo pisano o moralności mieszczańskiej pozytywizmu. Jaki był jednak konkretnie stosunek w powieściach do „kupieckiego rozumu”, do tego, co Spencer potem nazywał moralnością handlową, mało śledzono. A należałoby sięgnąć nawet jeszcze do *Dwóch panów Sieciechów*, do kpinek Słowackiego, że sędzia Soplica był liwerantem, potem do obyczajowych powieści Kraszewskiego (*Jesienią, Morituri*).

który — w wieku Połanieckiego właśnie (te trzydzieści parę lat dwudziestosiedmioletniej Orzeszkowej wydawały się szczytem dojrzałości) — jako człowiek żonaty wspomina swoją romantyczną przygodę w Horach utwierdzając się w przeświadczeniu, że postąpił wówczas słusznie.

„Dziesięć lat już minęło od dnia”, gdy Zygmunt opuścił Hory, ma więc lat 35. Te dziesięć lat upłynęło mu zacnie:

Dążyłem do oczyszczenia w kraju skrzywionych przesądami pojęć o przemyśle, do rozszerzenia dróg, jakimi on postępował, a dla siebie pragnąłem niezależności materialnej i zaszczytnego towarzyskiego położenia. Szczęście mi dopisywało, wspomagane wytrwałością mych usiłowań.

Szczęśliwy utylitarysta Orzeszkowej wspiał się po szczeblach kariery:

Z dyrektora jednej z największych fabryk stolicy zostałem współnikiem jej właściciela, odbyłem kilka podróży za granicę, a z każdej z nich przywoziłem nowe wiadomości i pojęcia, które we własnym kraju wprowadzałem w praktykę, przez co zdobywałem pieniądze razem z szacunkiem ludzkim dla siebie, a ogółowi ułatwiałem drogi, po których z trudnością, niestety, porusza się przemysł krajowy (ZR 129).

Z panną Klotyldą B. Zygmunt „najzwyczajniejszym sposobem” poznał się „na balu u bankiera Z., wówczas mego pryncypała, a dziś współnika w przemysłowych przedsiębiorstwach” (tak! przedsiębiorstwach — ZR 130). Wystarawszy się o Klotyldę (żadaną więc swojską Marynię) „według wszelkich reguł etykiety”, Zygmunt zyskał „dobrą i rozumną żonę, która pojmuje i ceni mój zawód, podziela moje nadzieje, a w pracy pomaga radą i słowami pojętej i oświeconej myśli”. Orzeszkowa wierzy bowiem w partnerstwo, gdy Sienkiewicz uzależnia kobietę od mężczyzny (dla którego jednak jest sprawą honoru i sumienia, by kobieta nie była w małżeństwie uczuciowo wyzyskiwana). Klotylda przyniosła mężowi w posagu „niedaleko od stolicy położony młyn parowy, który zapisany jej został testamentem przez bezdzietnego bogatego stryja, zeszłego ze świata w niespełna rok po naszym ślubie”. Żeniąc się Zygmunt nie wiedział jednak „o egzystencji bogatego stryja i młyna parowego”; był pewien, że bierze „ubogą w pieniądze, lecz bogatą w moralne zalety kobietę” (Połaniecki określał Marynię prościej, że jest „ogromnie pewną”). „Ale gdy mi już raz młyn ten się znalazł — konkluduje — nie gniewam się na los, który mnie zrobił jego właścicielem, bo jak mówi przysłowie: od przybytku głowa nie boli”. Zwłaszcza teraz,

gdy mam już dwoje dzieci, które mi dom napełniają ślicznym szczebiotem i obiecują niepospolite umysłowe zdolności. Przy znacznych środkach materialnych będę mógł zdolności te ukształcić i spotęgować w moich dzieciach tak, że one i dla nich samych, i dla ogółu szczęśliwe i potężne przyniosą rezultaty (l. c.).



Orzeszkowa, widzimy, konsekwentnie antycypuje postęp mieszczański, moszcząc Zygmunтови karierę w świecie bankowców i przemysłowców. Czyni to oczywiście na miarę własnych wyobrażeń, nie przypuszczając, że i one są „skrzywione przesadami”. Odczuwane opóźnienie cywilizacyjne kraju rozgrzesza ją z nich. Nawet to, co w antycypacjach Orzeszkowej należy do myślenia życzeniowego prowincjuszki, borykającej się choćby z unieważnieniem szlacheckiego małżeństwa i poszukującej wzorca własnego losu, zostaje spożytkowane jako społecznie aprobowana tendencja; szczęśliwe, korzystne i potężne tak chadza razem we wzorcu, jak persweruje we frazeologii omawianego utworu. Postęp zaś, „przy znaczących środkach materialnych”, rozwinię się w dzieciach — dzieciach przemysłowca¹⁴.

Inaczej postępuje Sienkiewicz z Połanieckim, trzymając go — równie konsekwentnie — na obrzeżu świata finansów i przemysłu. Połaniecki żyje bowiem z handlowego pośrednictwa i nie jest z tego zadowolony:

Oto Dom Handlowy, razem ze wszystkimi swymi sprawami, był za ciasnym polem dla jego fachowego wykształcenia, dla zdolności i energii — i Połaniecki to czuł. Ostatecznie, o co chodziło w tego rodzaju sprawach, jakie prowadził Dom? Kupić tanio, sprzedać drożej i schować do kasy zysk — to był jedyny cel. Zakupna na własną rękę albo pośrednictwo — nic więcej. Połanieckiemu było ciasno w tej uprzęży. „Chciałbym coś kopać lub coś fabrykować — mówił w chwilach zniechęcenia i niesmaku do Bigiela — bo my w gruncie rzeczy staramy się tylko o to, by z tego potoku pieniędzy, jaki w obrotach ludzkich płynie, zwrócić choć jaką taką strugę do naszej kieszeni, ale nie produkujemy nic”. I to była prawda. Połaniecki pragnął dojść do majątku, zdobyć kapitał, a następnie

¹⁴ Zygmunt zakłada nowy ród — mieszczański. Starsza siostra zmarła, o młodszą, Konstancję, wystarał się „młody człowiek, syn sąsiada, niebogaty, ale zacny i ukształcony”; „zostało postanowionym, że po ślubie [...] młoda para zamieszka razem z ojcem naszym, aby do końca jego życia otoczyć go staraniem i szacunkiem. Zrzekłem się na rzecz Konstancji części, jaka by mi się należała z niewielkiego ojcowskiego mienia i uspokojony o miłe sercu memu osoby, obdarzony błogosławieństwem ojca i pełnymi miłości życzeniami siostry, wyjechałem do stolicy, aby na nowo rozpocząć życie pracy”; twierdzi Zygmunt (ZR 127). Orzeszkowa stara się unaocznnić, że mieszczańskiemu wzorcowi rodziny obce są przetargi małżeńskie. Ale i Sienkiewicz każe Połanieckiemu odnowić ród bez troski o posag narzeczonej: energia, fachowość i zamożność mężczyzny są teraz rozstrzygające. Spadkobrania stanowią akcydens (*Z życia realisty*) lub są ośmieszane w rojeniach wujaszka Pławickiego o testamentie Płoszowskiej; jednej tylko osobie przydaje się w *Rodzinie Połanieckich* darowizna bogatej krewnej — nieszczęśliwemu pocie Zawiłowskiemu, zaradny kupiec bez tego się obywa. Jednak wizji rodziny mieszczańskiej lub odnowy starego rodu towarzyszy troska o stałość zasad społecznych — utylitarystycznych u Orzeszkowej, antynaturalistycznych, katolickich u Sienkiewicza.

wziąć się do jakiej roboty, bardziej walnej, dającej szersze pole do pracy i twórczości (RP 198).

Fabryka sukna, od dyrektorowania w której rozpoczął znakomitą karierę Zygmunt Orzeszkowej, dla Połanieckiego i Bigiela — jako własność — jest odległym rojeniem.

Marzeniem obydwóch było dojść z czasem do takiego kapitału, by móc założyć fabrykę perkalów, którą kierowałby Połaniecki, administrował Bigiel. Ale, jakkolwiek obaj mogli się już liczyć do ludzi niemal zamożnych, była to odległa przyszłość (RP 49).

Nawet po uwieńczonej powodzeniem spekulacji, która uczyniła ich bogatymi podwajając majątek, wspólnicy zachowują ostrożność.

Bigiel usilnie namawiał Połanieckiego, by nie związać Domu i nie rzucać się zbyt pośpiesznie w innego rodzaju przedsiębiorstwa [...] przy czym wypowiadał przekonanie, iż okażą największy rozum, gdy teraz właśnie będą prowadzili rzecz ostrożnie, gruntownie, i gdy pierwsza śmiała spekulacja, jakkolwiek szczęśliwa, nie tylko nie zachęci do innych, ale będzie ostatnią.

Połaniecki zaś okazał „trzeźwość poglądu”:

Połaniecki zgadzał się na to, że umiarkowanie trzeba okazać właśnie w powodzeniu, ale narzekał, że w Domu nie może się pomieścić i pragnąłby coś produkować. Miał on tyle zmysłu praktycznego, że o fabryce na własną rękę jeszcze nie myślał. „Małej nie chcę prowadzić — mówił — bo mnie wielkie, produkujące *en gros* pochłona, a na wielką nie mam, w akcyjnej zaś pracowałbym nie na siebie, ale na innych”. Rozumiał też, że o akcjonariuszów, złożonych z miejscowych żywiolów; niełatwo, a obcych nie chciał, wiedząc przy tym, że nie potrafi wzbudzić w nich zaufania i że samo nazwisko będzie mu w tym przeszkodą (RP 346).

Sienkiewicz bowiem odwraca perspektywę na to, co w literaturze pozytywizmu nazywamy postulowanym przez pisarzy sojuszem mieszczańsko-ziemiańskim. Literatura ta prezentowała na ogół mieszczanina (kupca, przemysłowca) odtrącanego na skutek przesądów stanowych przez wyższe sfery. Tak ginie i dzielny kupiec Wokulski, pochodzący z całkowicie zdeklasowanej drobnej szlachty (choć, po prawdzie, Wokulski mógł, gdyby chciał, zyskać nawet Izabelę Łęcką; feudalizm niszczy Wokulskiego pośrednio, zakaziwszy go wpierv romantycznymi mrzonkami — na tym polega złożoność i głębia konstrukcji powieściowej *Lalki*). W *Rodzinnie Połanieckich* jednak sprężysty i fachowo przygotowany eks-ziemianin, sprawdzony w kupiectwie, nie może nawet wyyskać koligacji, których się nie wyzbył. Połaniecki zachowuje długo krytycyzm wobec ziemiaństwa, nawet z lekka nim pogardza, ale towarzysko z nim nigdy całkowicie nie zrywa. I mimo to znajduje się w osobliwej sytuacji: zarówno ziemiańskie, jak kapitały obce dowierzają bardziej prawdziwemu mieszczaninowi. Z kolei Połaniecki światu finansów i konkurencji przemysłowej nie ufa,

wobec zaś kapitałów obcych zachowuje się mądrzej niż Karol Borowiecki w *Ziemi obiecanej* Reymonta — nie wchodzi w spółkę przemysłową z Żydem i Niemcem... Marząc o własnej fabryce:

Mniej cierpliwy, a bardzo na wszystkie strony spokrewniony Połaniecki próbował wprawdzie zaraz po przyjeździe do kraju poruszyć w tym celu miejscowe, tak zwane „swojskie” kapitały. Ale spotkała go ogólna nieufność. [...] Oto jego nazwisko otwierało mu wszystkie drzwi, ale raczej szkodziło, niż pomagało mu w interesie. Zdawać się mogło, że tym ludziom, do których się zgłaszał, nie mieściło się w głowie, jakim sposobem jeden z nich, zatem człowiek z dobrego domu i z nazwiskiem kończącym się na ski, może dobrze prowadzić jakikolwiek interes. Połanieckiego złościło to z początku tak, że roztrupny Bigiel musiał gasić jego wybuchy za pomocą przedstawień, iż podobna nieufność jest opartą na latach smutnych doświadczeń (RP 49—50).

Sienkiewicz każe więc mieszczaninowi przyznać, że i ziemiaństwo sparzyło się niejednokrotnie na próbach industrializacji.

Ten motyw tyzenhauzowski pojawia się już u Orzeszkowej, ale raczej jako konstatacja („motyw statyczny”) niż w sferze motywacji.

Dwór najbliżej od Hor położony należał do księstwa X. Bywali oni w Horach niekiedy, ale rzadko, bo księżna, światowa i strojna dama, wysmiewała hożą i prostą panią L., a o księciu opowiadano, że ile razy dwoma delikatnymi jak u kobiety palcami dotykał ogorzalej dłoni pana L., tyle razy drugą ręką chwycił się za głowę, sądząc, że spada z niej mitra książęca, zresztą antypatycznie nie lubił on eks-bałagulów, bo jak niosło podanie, za arystokratyczne swoje fabryki otrzymał od nich ongi niemilą nauczkę (ZR 38).

Ale antypatie aystokratyczne niczym kariery bohatera Orzeszkowej nie mają; to, że „z trudnością, niestety, posuwa się przemysł krajowy”, dla Zygmunta jest powodem pionierskiej dumy, nie zaś przyczyną ostrożnej rozwagi. To Bigiel,

znając dobrze historię rozmaitych przedsięwzięć handlowo-przemysłowych cytował [Połanieckiemu] cały szereg nazwisk, począwszy od pana podskarbiego Tyzenhauza, a skończywszy na rozmaitych bankach włościańskich i Tellusach, które, prócz nazwy, nie miały w sobie nic ziemskiego, czyli inaczej mówiąc pozbawione były wszelkich realnych podstaw. — Czas jeszcze nie przyszedł — mówił Bigiel — ale czas przyjdzie, a raczej już nadchodzi. Do tej pory było tylko amatorstwo i dyletantyzm, teraz dopiero zjawiają się tu i ówdzie ludzie fachowi (RP 50).

Ten stan rzeczy, to ograniczenie jego energii i rzutkości, wyznacza całe postępowanie Połanieckiego, nie pozostając bez wpływu na jego — jak chce Sienkiewicz — rozterkę duchową, na jego stałą i uporczywą walkę z uczuciem niedowartościowania swoich działań. Nie mówiąc o tym, że i ożenie w tych warunkach nie było rzeczą prostą:

Połaniecki, który mimo swego temperamentu miał zmysł spostrzegawczy dość rozwinięty, poczynił przy tym rozmaite dziwne odkrycia w tych sferach, do których jego stosunki otwierały mu przystęp. Oto spo-

tykało go ogólne uznanie za to, że coś robił. Podnoszono to nawet z naciśkiem, ale było w tym uznaniu jeszcze jakby pewne pobłażanie. Każdy dawał zanadto do poznania, że się na to zgadza, że uważa to za potrzebne, nikt zaś nie zachował się tak, jakby fakt, iż Połaniecki czymś się zajmuje, uważał za rzecz zupełnie zwykłą i naturalną. „Oni mnie wszyscy protegują!” — mówił Połaniecki — i to była prawda. Doszedł też do przekonania, że gdyby na przykład chciał sięgnąć po rękę którejś z pańien z tak zwanego „towarzystwa” — to jego Dom Bankowo-Handlowy i nazwa „aferzysty” byłyby mu, mimo owego uznania, raczej przeszkodą niż pomocą. Prędzej by mu oddano każdą z tych dziewczyn, gdyby zamiast zyskownego przedsiębiorstwa miał jaki obdłużony majątek lub gdyby żyjąc jak wielki pan, zjadał po prostu procenta od kapitału albo nawet i sam kapitał (l.c.).

Na tym tle dopiero Sienkiewicz może ożenić Połanieckiego z córką ziemiańskiego bankruta, komplikując perypetie przedmałżeńskie i małżeńskie nie gorzej niż w swoich romansach przygodowych (trzymając jednak w powieści obyczajowej w ryzach swoje narratorskie skłonności) — choćby tym, że to Połaniecki przyczynia się do wyzucia Pławickich z Krzemienia, a potem (po urodzeniu syna) Krzemień dla Maryni odkupuje. Połaniecki jest zarazem człowiekiem towarzysko dość jednak samotnym, bo sytuacja aferzysty ścieśniła jego stosunki:

Uczyniwszy całe tuziny tego rodzaju spostrzeżeń, Połaniecki zaczął zaniedbywać stosunki, a w końcu zaniechał ich zupełnie, poprzestając na domu Bigielów, pani Emilii Chwastowskiej i tych znajomościach męskich, jakie były konieczne przy jego życiu kawalerskim. Jadał u François z Bukackim, ze starym Waskowskim i z adwokatem Maszko, z którymi ustawicznie rozprawiał i spierał się o rozmaite kwestie; bywał często w teatrze i na wszelkiego rodzaju zabawach publicznych; zresztą prowadził życie dość odosobnione, i dlatego mimo wielkiej wyrozumowanej ochoty, jak również mimo dostatecznego majątku, dotychczas się nie ożenił (RP 50—51).

Sama, nawet wzrastająca, zamożność Połanieckiemu nie wystarcza. W robienie pieniędzy Połaniecki się chroni, jak inni uciekają w pesymizm i narkomanię (Bukacki). Szuka nawet w Domu Handlowym obrony przed nieodwzajemnionym, jak mu się zdawało, uczuciem do Maryni.

Ta robota, najczęściej stojąca w żadnym związku z tym, co go bolało, i nie mogąca przyczynić żadnej wewnętrznej troski, stała mu się w końcu rodzajem przystani, w której się chował przed burzą. Połaniecki począł ją lubić (RP 178).

Na motywacjach psychologicznych jednak się nie kończy. Motywacje u Sienkiewicza są kombinowane, dochodzi więc także uzasadnienie społeczne. Podobnie jak bohater Orzeszkowej, Połaniecki respektuje bowiem normę cywilizacyjną mieszczańskiego społeczeństwa, że praca i jej wymierny efekt są podstawą egzystencji. Orzeszkowa traktuje tę normę w duchu naiwnie utylitarystycznym, Sienkiewicz przypisuje jej walor pragmatyczny:

„Tu przynajmniej wiem, co robię i do czego dążę — mówił [Połaniecki] Bigielowi — tu wszystko jest bardzo jasne: jeśli nie znajdę szczęścia, znajdę przynajmniej to rozszerzenie życia i tę swobodę, którą daje pieniądź, i tym lepiej dla mnie, jeśli potrafię na tym poprzestać”. Ostatnie wypadki utwierdziły go tylko w tych myślach. Rzeczywiście, od strony uczuć przychodziły nań wyłącznie zmartwienia. Ta siejba dawała gorzkie żniwo, podczas gdy jedyne powodzenia, których doznał, a które bądź co bądź krzepią i bronią w życiu od nieszczęścia, dał mu ów Dom Handlowy. Sam Połaniecki myślał z pewnym zdziwieniem, że tak jest, ale tak nie było. Sam czuł ciasnotę tego zadowolenia, które mógł dać Dom; ale jednocześnie mówił sobie, że skoro nie można inaczej, to trzeba i bezpiecznie jest na tym poprzestać, albowiem lepiej jest być wyłącznie kupcem, któremu się powodzi, niż romantykiem, którego wszystko zawodzi (RP 178—179).

Do końca jednak kupcem Połaniecki być nie chce. Ceniąc swój kupiecki rozum (i zawdzięczane mu kupieckie powodzenie), Połaniecki nie akceptuje w pełni ideologii mieszczańskiej. Wbrew temu, co twierdziła krytyka, Połaniecki nie jest filistrem i sfilistrzeniu się opiera. Czyni to jednak nie na sposób modernistyczny. Antynomię romantyzmu i mieszczańskiego powodzenia rozwiązuje w sposób społecznie konserwatywny. W mieszczaństwie brak mu sankcji moralnych. Odkładając długą „na potem” uregulowanie swego stosunku „do Boga”, w miarę jak po ślubie narasta w nim „stara jak świat” potrzeba własności, Połaniecki odkrywa na nowo zasady fizjokratyzmu, które Marynia ma we krwi¹⁵. I wreszcie odkupuje Krzemień, stając się właścicielem ziemskim i wnosząc do zaniedbanego majątku uporczywość, sprężystość i napięcie woli, to znaczy cechy właściwe raczej życiu przemysłowo-handlowemu; zdaniem jednak Sienkiewicza również ziemia, tzn. własność ziemską, właściwości tych potrzebuje. Toteż dopiero doprowadziwszy swego sprężystego kupca z powrotem na wieś, antycypuje Sienkiewicz jego pełne powodzenie społeczne — i osobiste szczęście.

¹⁵ Fizjokratyczne motywacje tez społecznych powieści Sienkiewicza unaoczniałem w cytowanym artykule *Rodzina Połanieckich jako powieść tendencyjna*, kwestia ta jednak wymaga baczniejszego rozpatrzenia. Marynia po prostu lubiła wieś, ale pod wpływem rady Jamisza (któremu Sienkiewicz powierzył w powieści rezonerstwo na temat powrotu ziemiaństwa na wieś) jej uczucia stały się nieco bardziej wyrozumowane: „Ja gdy papa był niezdrów [...] wyręczałam go trochę w gospodarstwie — i później wyszło mi to w zwyczaj. Chociaż, Bóg widzi, że kłopotów nie brakło, robiło mi to taką przyjemność, że nie umiem tego wypowiedzieć. Ale nie rozumiałam, dlaczego to tak jest, i rozumiałam dopiero, gdy mi to wytłumaczył pan Jamisz. On mi mówił, że to jest istotna praca, na której świat stoi, a wszelka inna jest albo dalszym jej wynikiem, albo czymś sztucznym... Później też rozumiałam nawet takie rzeczy, o których on nie wspominał. Nieraz, jak na wiosnę wyszłam w pole i widziałam, że wszystko rośnie, to czułam, że i serce przy tym rośnie. I wiem teraz dlaczego: bo w każdym innych stosunkach ludzkich może być kłamstwo, a ziemia — to prawda..” (RP 290—291).

Tak oto, w różnicy między zawodem wyuczonym i wykonywanym bohaterów młodej Orzeszkowej i dojrzałego Sienkiewicza mieści się ćwierćwiecze polskiej powieści tendencyjnej; w różnicy motywacji, antycypacji i sankcji. Młodej Orzeszkowej antycypacje jednoznacznie mieszczańskiego postępu wydają się jedynymi świecko motywowanymi wyprzedzeniami, o których realizację warto zabiegać. Sienkiewicz, ćwierć wieku później, dystansuje się od ideałów stanu średniego, choć wiele jego norm sobie ceni. Poważa Bigiela, ale Połanieckiemu nie pozwolił zostać mieszczańinem. Ten status, i związany z nim stan umysłu, był dla Połanieckiego tylko dotkliwym i przejściowym okresem. Zdaniem Sienkiewicza Połaniecki kierował się wówczas nie tyle realizmem, co pewnym zespołem sfalsyfikowanych wyobrażeń:

Tymczasem, ponieważ nie był pozbawiony zupełnie wyobraźni, widział przed sobą jakby obraz uczciwego i zrównoważonego człowieka, który jest dobrym mężem, dobrym ojcem, pracuje a modli się, w święta prowadzi dzieci do kościoła i żyje życiem ogromnie pod względem moralnym zdrowym. Obraz taki uśmiechał mu się, a w życiu tyle się robi dla obrazów! (RP 297).

To oznacza, wbrew antyfilisterskim krytykom *Rodziny Połanieckich*, że również dla Sienkiewicza przeciętny ideał moralny stanu średniego był filisterski, choć jego pojawienie się autor rozumiał jako zjawisko społecznie jednak umotywowane; Połaniecki bowiem:

Myślał również, że ogół, który by posiadał wielką ilość takich obywateli, byłby tęższym i zdrowszym od społeczeństwa, które u dołu składa się z ciemnych głów, a u góry z mędrków, dyletantów, dekadentów i wszelkich tego rodzaju zakazanych figur ze zwicniętym mózgiem (*l.c.*).

Oznacza to określoną wizję stratyfikacji społecznej: stan średni, mieszczaństwo, nawet przy pewnych filisterskich ograniczeniach, zapewnia przeciętne zdrowie moralne społeczeństwa. Ale warstwą strzegącą przed nadmierną nieautentycznością ideałów mieszczańskich, zaporą przed naturalistyczną zachłannością mieszczaństwa powinna być wykształcona, oświecona i energiczna ziemiańska elita. Po zapewnieniu tych warunków, dla dyletantów i dekadentów, to znaczy dla zbuntowanej przeciw swym korzeniom (mówiąc językiem Brzozowskiego) inteligencji, miejsca w tym systemie nie było. Stąd i napaści tej inteligencji na *Rodzinę Połanieckich*.

*

*

*

Dowodziłem gdzie indziej, że Sienkiewicz napisał *Rodzinę Połanieckich* jako powieść tendencyjną w duchu zachowawczym, zgodnie z ideologią tzw. konserwatyzmu warszawskiego lat osiem-

dziesiątych — dziewięćdziesiątych XIX w.¹⁶ Ztroszczył się nie o klasę średnią, lecz o unowocześniony (jak postulował) ziemiański wierzchołek społeczeństwa. Marzenia Połanieckiego, by produkować coś większego, spełnił więc w ten sposób, że kazał mu produkować zboże. Dowodziłem, że konserwatywna tendencja Sienkiewicza była u nas chybiona, bo nie znalazła wsparcia w mobilności społecznej ziemiaństwa. Można by też jeszcze dodać, że i antycypacja była wewnętrznie sprzeczna, bo Sienkiewicz kazał Połanieckiemu produkować zboże, którym Połaniecki wcześniej przecież spekulował. Zasada zaś „kupić tanio, sprzedać drożej” nie podnosiła renty gruntowej. Nie godzi się jednak, moim zdaniem, odmawiać z tej racji Sienkiewiczowi wszelkich walorów intelektualnych, bo jego zachowawcze tezy socjograficzne są szerzej umotywowane niż wczesnopozytywistyczne antycypacje kariery Zygmunta w *Z życia realisty* Orzeszkowej. Rzekome filisterstwo Połanieckiego też okazałoby się bardziej zniuansowane niż ideał szczęścia rodzinnego bohatera Orzeszkowej, lecz to wymagałoby dodatkowej relatywizującej analizy porównawczej moralistycznych aspektów interesujących nas tu utworów. W aspekcie socjograficznym nas, nie uwikłanych w społeczno-polityczny spór o to, co jest ważniejsze w sojuszu mieszczańsko-ziemiańskim, mieszczaństwo czy ziemiaństwo (i jaka jest rola i miejsce inteligencji w tej strukturze), porównanie powinno pouczyć o czym innym. Że różnica między liberalną Orzeszkową a konserwatywnym Sienkiewiczem, a raczej różnica między ekstrapolowanymi przez nich bohaterami, jest wyrazem sporu o egalitarystycznie spłaszczone lub hierarchiczne potraktowanie mieszczańskiej struktury społecznej. Nie jest to uniwersalistyczny spór pozaczasowy, znalazł więc wyraz w pogardzanej na ogół powieści tendencyjnej. Nie jest to jednak spór bez reszty filisterski. W stabilnych (choć nie wiemy, jak długo jeszcze) społeczeństwach mieszczańskich trwa o wciąż jeszcze, regulowany przez dwupartyjne systemy parlamentarne, ulegając jednak — jak się zdaje — radykalnemu zaostrzeniu. U nas jednak, wydaje się, inteligencja zgola przedwcześnie spaczyła jego proporcje, gdy tylko *Rodzina Połanieckich* zjawiła się w społeczeństwie, którego nie stać było ani na oświeconą demokrację, ani na nowoczesny konserwatyzm. Warto więc może uprzytomnić sobie na nowo fakt, że *Rodzina Połanieckich* nie jest wstydliwym akcydensem w twórczości Sienkiewicza, choć jest irytującym cierniem w dziejach świadomości inteligenta polskiego; że stanowi relatywnie interesującą propozycję światopoglądową w dłuższym szeregu powieści tendencyjnych.

¹⁶ Tynecki, *op. cit.*, s. 87—88.